CZYTELNIA 4584

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12(133) grudzień 2007 r. Cena 2,00 zł

W NUMERZE:
- Andrzejki
- Burmistrz Oleszyc
- Recytowali po niemiecku
- Kronika Policyjna
- 100-lecie Banku Spółdzielczego

Wrośliśmy na trwałe w pejzaż lubaczowskiej ziemii

skrót wystąpienia prezes Danuty Płonczyńskiej na uroczystości jubileuszowej 100-lecia Banku Spółdzielczego

Spotkaliśmy się na niecodziennej uroczystość, którą jest jubileusz 100 – lecia powstania w Lubaczowie Kasy Stefczyka – placówki, która dała początek naszemu obecnemu Powiatowemu Bankowi Spółdzielczemu. Ta data wzrusza, budzi dumę i skłania do refleksji nad przebytą drogą. W długim pochodzie lat kolejne generacje pracowników i społeczników tworzyły silne zachodzące na siebie ogniwa, które złożyły się na stuletni dorobek tej placówki. Tak długi czas trwania to pieczęć uwierzytelniająca, to dowód że na trwale wpisaliśmy się w pejzaż społeczny lubaczowskiej ziemi. Niewiele jest bowiem na naszym powiatowym podwórku instytucji, które mogą się poszczycić 100 – letnią tradycją.

W cywilizacyjnych przemianach jakie się dokonały w minionym stuleciu ma swój znaczący udział Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie. Wprawdzie nie budowaliśmy domów, ulic, wodociągów, ale poprzez działalność kredytową i gromadzenie oszczędności umożliwialiśmy dokonywanie znaczących inwestycji i tym samym torowaliśmy drogę postępowi. Bank przeorał świadomość rolników, umożliwiał im rozwinięcie skrzydeł, dokonywanie modernizacji gospodarstw, wprowadzanie nowych upraw a wielu wręcz ratował od ekonomicznej klęski.

Od początku przemian społeczno-gospodarczych, obok rolników stale zwiększającą się grupą naszych klientów są przedsiębiorcy. To kredyt zaciągnięty w Banku Spółdzielczym pozwolił wielu z nich założenie firm, poszerzania ich działalności i podejmowanie nowych inwestycji.

Rodzą się pytania: Co zadecydowało o naszych sukcesach? Co zapewniło naszą 100 – letnią

cd. na str. 3

Miłych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślnego 2008 roku Czytelnikom, Sympatykom oraz Współpracownikom życzy Redakcja

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Kolektory słoneczne w gminie Lubaczów

Gmina Lubaczów wspólnie z gminami powiatu jarosławskiego zamierza podjąć starania o pozyskanie środków unijnych na zakup i instalacje kolektorów słonecznych w gospodarstwach indywidualnych i obiektach będących własnością Urzędu Gminy. Kolektory w okresie letnim ogrzewają wodę co znacznie obniża koszty utrzymania domów. Koszt zakupu kolektora wynosi 10 – 15 tys. zł. Gmina przystąpi do zakupu dopiero wówczas gdy realne będzie dofinansowanie ze środków unijnych w wysokości 70 – 80 procent. Dofinansowanie mieszkańców wynosiłoby 20 – 30 procent.

Podpalacz z Polanki Horynieckiej

23 – letni mieszkaniec tej miejscowości z zemsty, że dziewczyna odrzuciła jego względy

cd. na str. 2

Naszym Klientom oraz wszystkim Mieszkańcom Lubaczowa radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo szczęścia i radości w Nowym 2008 roku życzy Zarząd i Pracownicy Miejskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Lubaczowie

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

zaczął podpalać budynki. Najpierw o godzinie 22 ogień podłożył pod stodołę. Kilkanaście minut później zaczęła się palić kolejna stodoła a po niej drewniany dom. W czasie pożarów odwiedził swoją dziewczynę, której groził konsekwencjami za zerwanie znajomości.

Rankiem następnego dnia policja złapała podpalacza. Na szczęście pożar domu ugaszono. Niemniej jednak suma strat wynosi około 70 tys. zł.

Regionalny przegląd inicjatyw artystycznych

Publiczne Gimnazjum w Wólce Krowickiej i Gminny Ośrodek Kultury w Lubaczowie byli organizatorami w Młodowie Regionalnego Przeglądu Inicjatyw Kulturalnych. W programie wystąpiło 8 zespołów instrumentalno – wokalnych z terenu powiatu lubaczowskiego, które wykonywały utwory Marka Grechuty. Gościnnie wystąpił też zespół „Klezmer Trio". Jury pod przewodnictwem Agnieszki Kapel I miejsce przyznało Monice Rebuś, Tomaszowi Procało, Wojciechowi Lorencowi z ZS w Oleszycach. II miejsce zdobyła Joanna Niedźwiedzka – Cybulak z MDK w Lubaczowie, III miejsce - Jures Band – Załuże oraz Publiczne Gimnazjum w Wólce Krowickiej. Ponadto przyznano wyróżnienia dla Zespołu Okay z MDK w Lubaczowie, Publicznego Gimnazjum w Młodowie, Lidii Komendy z ZS w Lubaczowie oraz dla Gimnazjum w Wielkich Oczach. Koło Gospodyń Wiejskich w Młodowie dla uczestników konkursu przygotowało pyszny poczęstunek.

W imprezie oprócz licznie zgromadzonej publiczności udział wziął starosta Józef Michalik, wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel oraz dyrektor PCKiS Marian Bobecki.

Pożar w Narolu

W dzień Wszystkich Świętych w Narolu w domu Jana Zuchowskiego wybuchł pożar. Właściciel napalił w kominku i wyszedł z domu. Dym wydobywający się z domu zauważyli policjanci patrolujący miasto. Natychmiast powiadomiono straż pożarną. W wyremontowanym domu zbudowany został kominek a rurę rozprowadzającą ciepło poprowadzono do góry przez drewniany strop i od niej najprawdopodobniej zapalił się strop. Chociaż pożar ugaszono spłonęła bezcenna kolekcja obrazów polskich mistrzów pędzla w tym nawet dzieła Jana Kossaka oraz 60 map. Przypomnijmy Jan Zuchowski zgromadził 76 map Polski z XVII wieku sporządzonych przez szwedzkiego szpiega inżyniera Erica Dalhberga. Jan Zuchowski mieszkając przez 20 lat w Sztokholmie skupował je od kolekcjonerów w antykwariatach. Właściciel map już od szeregu lat podejmował starania aby w Narolu utworzyć ekspozycje z jego zbiorami. Jednak trudności ze znalezieniem odpowiedniego lokalu oddalały realizacje jego zamierzeń.

Konflikt w lubaczowskim szpitalu

W liście skierowanym z początku listopada do starosty Józefa Michalika lubaczowscy lekarze zarzucają dyrektorowi Zakładu Opieki Zdrowotnej Witoldowi Gimlewiczowi niewywiązanie się z obietnic zawartych w porozumieniu podpisanym 8 października, które zakończyło protest. Lekarze zarzucają, że większość z protestujących nie została zatrudniona na dotychczasowych stanowiskach a część lekarzy dostała do podpisania umowy o pracę w zmniejszonym wymiarze etatu. Ponadto zdaniem lekarzy dyrekcja utrudnia młodszym asystentom wycofanie wypowiedzeń jak też dyrekcja uniemożliwia wprowadzenie od 1 listopada dyżurów kontraktowych w szpitalach i pomocy doraźnej.

Z zarzutami lekarzy zdecydowanie nie zgadza się dyrektor Witold Gimlewicz. Na 16 lekarzy zatrudnionych w październiku br. 10 zostało zatrudnionych na identycznych warunkach. Trzech pozostałych otrzymało identyczne warunki finansowe, tylko nieznacznie uległo zmianie ich stanowisko z „ordynatora" na „p.o. ordynatora". Pozostałym trzem lekarzom za ich zgodą zmniejszony został wymiar czasu pracy o 1/5 etatu.

Natomiast żadna zła wola – zdaniem dyrekcji – nie była wynikiem odrzucenia oferty na dyżury kontraktowe na oddziałach szpitala i pomocy doraźnej. Powodem były proponowane stawki za godziny dyżuru w wysokości 40 zł bez względu na stopień specjalizacji. Takich stawek godzinowych za dyżur nie płaci żaden szpital na Podkarpaciu. Jej przyjęcie naraziłoby zakład na straty finansowe.

Obietnice zrealizowane w 70 procentach

21 listopada w Urzędzie Miasta w Lubaczowie z udziałem burmistrza Jerzego Zająca odbyła się debata na temat zrealizowanych obietnic złożonych podczas spotkania w maju br. Zdaniem burmistrza obietnice udało się zrealizować w 70 procentach.

Nie powiodła się gruntowna modernizacja boiska sportowego przy SP Nr 1 ponieważ wniosek złożony do Ministerstwa Sportu nie został uwzględniony. Nie powiodły się też starania pozyskania środków z Funduszu Norweskiego gdyż projekt miasta i gminy Lubaczów na budowę kanalizacji nie spełnia kryteriów Funduszu. Liczba mieszkańców miasta i gminy przekracza bowiem 3000 co stanowi górny pułap pozyskania środków.

Radio Lubaczów

Oskarżony o gwałt wrócił do więzienia

Mirosław H. z Lubaczowa oskarżony o gwałt popełniony w ubiegłym roku przez 14 miesięcy przybywał w więzieniu. W październiku decyzją lubaczowskiego Sądu areszt zamieniony został na dozór policyjny i oskarżony został zwolniony z tymczasowego zatrzymania. Rodzice poszkodowanej złożyli zażalenie do Sądu Okręgowego w Przemyślu, który zadecydował, że oskarżony na trzy miesiące wrócił do aresztu.

Ponowne aresztowanie oskarżonego nie pozwoliło jednak na przeprowadzenie rozpraw w Sądzie Rejonowym w Lubaczowie, która już wcześniej została wyznaczona na 15 listopada. Rzecznik Sądu Okręgowego w Przemyślu poinformował, że oskarżony od 13 listopada przybywał w zakładzie karnym. Na rozprawę w czwartek 15 listopada nie mógł być doprowadzony ponieważ każdy sąd ma wyznaczony dzień na konwój więzienny doprowadzający zatrzymanego do sądu. Natomiast czwartek nie przypada sądowi w Lubaczowie.

Ogólnopolska Olimpiada Specjalna

W Lubaczowie i Horyńcu Zdroju odbył się VI Ogólnopolski Dzień Treningowy Programu Aktywności Motorycznej Olimpiad Specjalnych. Wzięło w niej udział 90 upośledzonych przez los osób z całego kraju. Zawodnicy pod opieką prawie 200 trenerów i wolontariuszy startowali w 30 dyscyplinach. Olimpiada rozpoczęła się od konkurencji wodnych w krytej pływalni w Horyńcu Zdroju a zakończyła się zawodami lekkoatletycznymi w lubaczowskiej hali sportowej. Organizatorem Olimpiady Specjalnej był Oddział Regionalny Olimpiady Specjalne Polska Podkarpacie i Zespół Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie

Nowiny

Dzień Mediów

„Współczesna rola oraz zadania mediów regionalnych i lokalnych w kształtowaniu opinii – wyzwania i zagrożenia" - to temat konferencji naukowej, która 29 listopada odbyła się w Urzędzie Miasta w Rzeszowie. Z terenu naszego powiatu w konferencji uczestniczyli: szef lubaczowskiego radia Wiesław Bek oraz wydawca „Kresowiaka Galicyjskiego" Marian Ważny.

Gminne Święto Pieczonego Ziemniaka

Już po raz trzeci w Kobylnicy Ruskiej odbyło się „Gminne Święto Pieczonego Ziemniaka". Panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Kobylnicy Ruskiej przygotowały bardzo smaczny poczęstunek. Impreza rozpoczęła się wspólnym pieczeniem ziemniaków przy ognisku. Swoje umiejętności artystyczne zaprezentował kabaret z „Pigan". Imprezę umilał zespół „Szpak" z Łukawca.

„Trzeźwy paranek"

3 grudnia policjanci z KPP w Lubaczowie wspomagani przez kolegów z KPP Jarosław przeprowadzili w Lubaczowie akcje „Trzeźwy kierowca". W 9 punktach kontrolnych obsługiwanych przez 18 policjantów skontrolowano 187 kierujących. Rezultatem kontroli było zatrzymanie trzech pijanych kierowców samochodów i jednego rowerzystę.

Akcja „Cała Polska biega" w Cieszanowie

29 września 2007 r. o godzinie 10:00 po raz pierwszy odbył się w Cieszanowie bieg uliczny (tzw. bieg jesieni) w ramach ogólnopolskiej akcji „Cała Polska biega", zorganizowany przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Patronat medialny nad akcją objęły: „Gazeta Wyborcza", TVP Sport, Radio „Zet". Głównym celem akcji jest promowanie wśród społeczeństwa sportu i zdrowego stylu życia.

Do biegu zgłosiło się 132 zawodników z terenu gminy Cieszanów, przede wszystkim dzieci i młodzież szkolna. Trasa liczyła 3 km. Dla zawodników z najmłodszej kategorii wiekowej (szkoła podstawowa, klasy I – III) wyznaczono krótszy dystans. Bieg rozpoczęto spod lecznicy dla zwierząt w Cieszanowie. Następnie uczestnicy musieli przebiec przez część wsi Nowe Sioło i dalej przez Nowe Sioło – osiedle. Metę wyznaczono na parkingu przed amfiteatrem w Cieszanowie.

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Wrośliśmy na trwałe w lubaczowską ziemię.

trwałość i wciąż mocną pozycje w powiecie? Nie będzie najmniejszej przesady gdy powiemy, że w dużej mierze nasze osiągnięcia brały się ze ścisłej więzi ze środowiskiem i wspieranie się o światłe jednostki. W skład rad, komisji rewizyjnych, kredytowych zawsze w każdym okresie wchodzili ludzie o społecznych predyspozycjach: rolnicy, rzemieślnicy, przedstawiciele inteligencji, ludzie mający szeroko oczy otwarte na otaczającą ich rzeczywistość.

Byliśmy i wciąż jesteśmy blisko ludzi. To tylko nasz bank ma swoje agendy w gminach: Oleszycach, Cieszanowie, Horyńcu Zdroju, Wielkich Oczach. A gdy zachodziła potrzeba uruchamiano nawet w odległym terenie punkty kasowe. Bank zawsze żył sprawami wsi i bez zwłoki reagował na bieżące potrzeby rolników.

Atutem jest też standard naszych usług. Bank zawsze stawiał na profesjonalizm, na ofiarność fachowość pracowników. U nas nigdy nie było taryfy ulgowej dla pracowników lekceważących swe obowiązki zawodowe. Tu zawsze praca traktowana jest w kategoriach służby społecznej, której towarzyszy przekonanie, ze sukces banku jest moim sukcesem. Ale wysokie wymagania powodowały, że nie wszystkich stać było na sprostanie zadaniom.

Bank Spółdzielczy przez całą swą stuletnią historię był i pozostał placówką spółdzielczą w pełnym tego słowa znaczeniu, spółdzielnią jaką w swym testamencie pozostawił Franciszek Stefczyk a więc kierującą się zasadą samorządności, uczciwości i niesienia pomocy ludziom. I może z tego powodu nigdy bankowi spółdzielczemu nie było łatwo. Gdy w 1907 roku powstawała w Lubaczowie pierwsza Kasa Pożyczkowo - Kredytowa istniało w powiecie już szereg innych. Swoje kasy miała tak liczna tutaj społeczność ukraińska oraz żydowska. Z tych też względów Kasa musiała się na siłę przepychać pomiędzy nieżyczliwymi jej placówkami kredytowymi.

Na ostrą konkurencje skazana była Kasa Stefczyka również w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Tym bardziej, że po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku bardziej w Lubaczowie przez władze wspierane były inne placówki bankowe, których jak na małe miasto było stosunkowo dużo. Niemniej jednak pozycja Kasy uległa wzmocnieniu. Dopracowała się ona licznego grona współpracowników, którzy rekrutowali się z lubaczowskiej inteligencji i rzemieślników.

To oni po zakończeniu wojny w 1947 roku doprowadzają do reaktywowania działalności kasy. Jednakże po krótkim okresie dynamicznego jej rozwoju, w pierwszej dekadzie lat pięćdziesiątych,
przychodzą na Banki Spółdzielcze ciężkie czasy. Spółdzielcom ograniczono kompetencje, a sam Bank został zredukowany do rangi kasy.

Dopiero po 1956 roku przywrócona została bankowi oczekiwana ranga. Wówczas to, możemy z dumą powiedzieć, że Bank był kuźnią kadr szkołą obywatelskiego i spółdzielczego wychowania. W instancjach społecznych bank zdobywali szlify ludzie , którzy później pełnili ważne funkcje w administracji, gospodarce i oświacie.

Znaczącymi datami w historii naszej placówki był rok 1964 roku gdy Bank przeniósł się do nowo wybudowanej siedziby w której się obecnie mieścimy i rok 1975 gdy doszło do połączenia
naszego Banku z Bankiem Rolnym od którego przejęliśmy całą obsługę kredytową ludności wiejskiej co w efekcie doprowadziło do wzrostu jego rangi.

Również czas transformacji gospodarczej i ustrojowej po 1990 roku był dla Banku Spółdzielczego nader trudny. Znamienne jest to, że właśnie na te placówki padł największy haracz gospodarczych reform, którą niektóre z nich przepłaciły to nawet upadkiem. To tu wówczas klient dawał ujście

cd. na str. 4

MIROSŁAW KARAPYTA WOJEWODĄ

Mirosław Karapyta został wojewodą podkarpackim. Nominacja ta nie była zaskoczeniem gdyż już od kilku tygodni media informowały, że obejmie to stanowisko. Dla powiatu lubaczowskiego to historyczna chwila. Nigdy bowiem dotąd osoba z naszego terenu nie zajmowała w województwie tak wysokiego urzędu. Stąd poczucie dumy, satysfakcji, że nasz człowiek jest wojewodą.

Zanim jednak z rąk premiera otrzymał nominacje odbył długi żmudny marsz. Po skończeniu Liceum Plastycznego w Jarosławiu kontynuuje naukę na UMCS gdzie studiuje wychowanie artystyczne. Chociaż po studiach trafia do SP w Nowej Grobli szybko wynurza się z cienia. Jako działacz opozycyjny trafia do Paryża gdzie włącza się w działalność na rzecz przemian w Polsce. W 1990 roku zostaje dyrektorem Delegatury Kuratorium Oświaty w Lubaczowie. W 1996 roku jako stypendysta w USA zgłębia organizacje amerykańskiej oświaty. Wielokrotnie na studyjnych wyjazdach przybywał we Francji, Belgii, Kanadzie.

Praca w oświacie wyzwala u niego aspiracje polityczne. W 1997 roku startuje w wyborach parlamentarnych. W rok później podejmuje pracę w starostwie jako inspektor Wydziału Oświaty Kultury, Sportu i Turystyki. Wówczas też wstępuje do PSL i rzuca się w wir życia społecznego. W 2000 roku współtworzy Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej którego zostaje prezesem. Wkrótce wygrywa konkurs na dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sportu. Za jego kadencji placówka ta organizuje sympozja, podejmuje szereg inicjatyw popularyzujących tradycje i dorobek kulturalny powiatu.

W latach 2002 – 2005 jest wicekuratorem. W wyborach samorządowych w 2002 roku zostaje wybranym radnym sejmiku wojewódzkiego. Pełni w nim funkcje przewodniczącego Komisji Polityki Regionalnej, przewodniczącego Klubu Radnych PSL a w latach 2005 2006 wicemarszałka. Zwycięża z imponującym wynikiem w kolejnych wyborach samorządowych w 2006 roku i pełni funkcje przewodniczącego Klubu Radnych PSL.

W wyborach do parlamentu w 2007 roku zyskuje ponad 8 tysięcy głosów!. Chociaż nie zasiadł w parlamencie to stał się politykiem znaczącego formatu i obok Jana Burego jest liderem PSL na Podkarpaciu.

Nic mu nie było dane z góry. Kolejne szczeble kariery osiągał ciężką żmudną pracą.

Ten samorządowiec obdarzony stanowczym ale i samokrytycznym charakterem jest jak poduszka, bez ostrych kantów, bez agresywności. Ale złudzeniem byłoby sądzić, że tę poduszkę można zgnieść. Czasem ponoszą go jednak nerwy. Przypomina wówczas wulkan, który drzemie po całych dniach a potem wybucha lawiną ognia. Chociaż cechuje go twarda nieustępliwość zawsze stara się dojść sedna. Nigdy nie podejmuje pochopnych decyzji. Wystrzega się dolewania oliwy do ognia. Nie rzuca słów na wiatr, jest konsekwentny w działaniu.

Zawsze uważał, że należy przełamywać horyzonty, sięgać dalej i wybiegać w przyszłość. Dewiza ta zadecydowała, że wciąż poszerzało się pole jego działania, pokonywał kolejne szczeble kariery i od nauczyciela w wiejskiej szkole doszedł do funkcji wojewody.

Wybór Mirosława Karapyty to również wielka satysfakcja dla zespołu Kresowiaka Galicyjskiego. Wielokrotnie od szeregu lat przyszły wojewoda gościł na naszych łamach. To jego promowaliśmy w kolejnych wyborach do sejmu, do parlamentu europejskiego. Czyniliśmy to w głębokim przeświadczeniu, że mamy przed sobą wybitnego polityka, który będzie chlubą naszego powiatu.

Marian Ważny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zwycięzcy poszczególnych kategorii wiekowych otrzymali medale, pamiątkowe dyplomy, nagrody książkowe i koszulki z logo akcji „Cała Polska biega". Każdy z zawodników otrzymał pamiątkowy dyplom oraz ciepły posiłek. Kolejny bieg w ramach powyższej akcji (tzw. bieg wiosenny) planowany jest w maju.

Mistrzostwa Powiatu Lubaczowskiego w Warcabach

23 listopada 2007 r. w Cieszanowie odbyły się VI Indywidualne Mistrzostwa Powiatu Lubaczowskiego Orlików i Orliczek Młodszych w Warcabach. Zawody zostały zorganizowane przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie i Uczniowski Klub Sportowy „Puma" z Cieszanowa.

W turnieju wzięli udział uczniowie ze szkół podstawowych w Cieszanowie, Niemstowie, Nowym Bruśnie, Dachnowie. Sędziami zawodów byli: Jan Artymowicz, Piotr Bielko, Jan Borysowicz.

W kategorii orliczek młodszych zwyciężyła Jadwiga Grabowicz (SP w Nowym Bruśnie), przed Wiktorią Mroczko (SP w Dachnowie) i Jadwigą Tomków (SP w Niemstowie). Kolejne miejsca zajęły: Gabriela Gorzelnik, Aleksandra Herda, Katarzyna Mazurek, Anna Czebanyk, Patrycja Wojtuch.

W kategorii orlików młodszych najlepszy okazał się Bartłomiej Gajda (SP w Cieszanowie), przed Adrianem Ważnym (SP w Cieszanowie) i Kamilem Mazurkiewiczem (SP w Nowym Bruśnie). Na kolejnych miejscach uplasowali się: Łukasz Zadworny, Kamil Pleskacz, Michał Mazurek, Michał Bielko, Jarosław Nieckarz, Tomasz Kulczycki, Wiktor Nieckarz, Krzysztof Jabłoński, Rafał Gondek.

Zwycięzcy poszczególnych kategorii otrzymali puchary i medale. Pozostali uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Tomasz Róg

KONCERT MUZYKI DAWNEJ W NAROLU

Narolski kościół pw Narodzenia Najświętszej Marii Panny 25 listopada po raz kolejny gościł wykonawców muzyki klasycznej. Tym razem na instrumentach z epoki baroku lub ich kopiach grane były utwory Adama Jarzemskiego w wykonaniu zespołu **NAROL BAROQUE**. Do projektu „Narol Baroque" pracującego pod kierownictwem prof. Władysława Kłosiewicza zapraszani są wybitni polscy i zagraniczni soliści śpiewacy i instrumentaliści. .W narolskim koncercie udział wzięli: Anna Jóźwiak-Kłosiewicz – skrzypce, Marcin Zalewski – viola da gamba, Piotr Zalewski – viola da gamba, Piotr Wawreniak - puzon barokowy, Michał Kilian – pozon barokowy, Anna Kowalska – teorba, Anton Birula – chitaronne, Władysław Kłosiewicz – instrumenty klawiszowe.

Adam Jarzemski - kompozytor, skrzypek i wierszopis urodził się w 1590 roku w Warce nad Pilicą. We wrześniu 1612 został skrzypkiem elektora brandenburskiego Jana Zygmunta w Berlinie. W 1615 otrzymał roczny urlop na wyjazd do Włoch, w celu pogłębienia wiedzy muzycznej. Prawdopodobnie od ok. 1617 przebywał w Warszawie i do końca życia był cenionym członkiem dworskiej kapeli królów Polski – najpierw Zygmunta III, później Władysława IV – uznawanej wówczas za jedną z najlepszych w Europie.

Koncert prowadził jako narrator znany warszawski aktor – założyciel Fundacji Kresy 2000" Stefan Szmidt, który odczytał fragmenty utworu literackiego Adama Jarzemskiego. „Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami jej" wydanego w 1643 roku a uważany przez wielu za pierwszy przewodnik turystyczny.

cd. ze str. 3

Wrośliśmy na trwałe w lubaczowską ziemię.

swej frustracji gdy odsetki przewyższały kwotę zaciągniętej pożyczki.

Stać nas jednak było na przetrwanie tego zabójczego dla banków spółdzielczych okresu..Trwaliśmy jak wrośnięta w brzeg wierzba. Wychodząc naprzeciw wyzwaniom nowych czasów i rosnącym oczekiwaniom klientów nie zgubiliśmy drogi na wieś staliśmy się się bankiem uniwersalnym i zarazem nowoczesnym.

Bank Spółdzielczy w Lubaczowie jako jeden z pierwszych w regionie już w 1990 roku dokonał zakupu i instalacji komputerów. Ich wprowadzenie nie było łatwe.. Należało przełamywać stereotypy tradycyjnej pracy, obalać lęki pracowników, że nie podołają nowemu wyzwaniu.

Z początkiem nowego tysiąclecia poszerza się teren i zakres świadczonych usług. W 2001 roku Bank Spółdzielczy przyjmuje od KRUS w Przeworsku wypłaty emerytur i rent od rolników, które dowożone są do miejsca zamieszkania. W tym też roku na mocy decyzji uchwał Zebrań Przedstawicieli doszło do połączenia Banku Spółdzielczego w Cieszanowie z naszą placówką.

Bliskie są nam sprawy kultury i oświaty. Jesteśmy sponsorem powiatowych i gminnych dożynek jak też wielu innych lokalnych świąt i uroczystości. Wspieramy akcje charytatywne i to szczególnie te, które niosą pomoc ludziom i dzieciom dotkniętym przez los. Dokonania na tych obszarach budzą uznanie i szacunek społeczności naszego powiatu. Powodują, że nasz bank był i jest spostrzegany nie tylko jako instytucją obsługi finansowej ale również jako jeden z ważnych ośrodków lokalnego życia społecznego.

Nie do wiary jaką długą i wyboistą drogę przeszedł nasz bank w minionym stuleciu. Od Kasy mającej garstkę klientów i opartej w głównej mierze na siłach społecznych z początku minionego stulecia doszliśmy do nowoczesnego Banku z kompletną ofertą usług, wyposażonego w technologię informatyczną nowej generacji, z dostępem do rachunku przez Internet, kartami płatniczymi oraz bankomatem.. Od placówki świadczącej usługi przede wszystkim dla chłopów do uniwersalnego banku, mającego swe Oddziały aż w czterech gminach z którego korzystają wszyscy a wiodącą grupą stają się przedsiębiorcy i producenci rolni.

Organizując dzisiejszą uroczystość pragniemy złożyć hołd tym wszystkim którzy w lubaczowskim banku spółdzielczym byli przed nami. Wielu z nich spędziło tu całe swe zawodowe życie a będąc już na emeryturze z sentymentem prace w nim wspomina. Pragniemy też podziękować szerokiej rzeszy społeczników. Ludziom z Lubaczowa jak i sąsiednich miejscowości , którzy bezinteresownie, kosztem wolnego czasu, w imię wspólnej sprawy pracowali w społecznych instancjach banku. i których zasługą było i jest, ze jesteśmy mocno wrośnięci w środowisko.

Chcemy być godni naszych poprzedników. Pragniemy aby ci, którzy będą organizować podobną uroczystość mogli z uznaniem powiedzieć o nas tak jak my o tych sprzed stuleciem, którzy kładli podwaliny pod naszą dzisiejszą placówkę. Oto jest cel, któremu ożywieni wolą działania chcemy nadal służyć społeczeństwu za pośrednictwem naszego banku.

Z optymizmem wchodzimy więc w nowe stulecie historii banku, chociaż przed nami trudne wyzwanie. W Lubaczowie przybywa placówek bankowych i przychodzi nam działać w warunkach rosnącej konkurencji. Ale nie pozwolimy się zepchnąć z zajmowanego dotąd pola a ostra rywalizacja będzie nas mobilizować do jeszcze większej aktywności.

Nasz bank silny orężem tradycji, bijący sercem tej ziemi, będzie nadal znaczącym dla rolnika i biznesu partnerem. A to oznacza, że wciąż jak dotychczas będziemy godnie pełnić misje służenia naszej małej ojczyźnie Będąc otwarci na nowoczesność nie zboczymy z drogi wytyczonej przez naszych poprzedników sprzed stulecia.

Danuta Płonczyńska

Cd. (dokończenie) z nr. 12/2005

Buty naszego pana

Legenda chrześcijańska ukazuje św. Mikołaja jako świątobliwego biskupa Miry w Azji Mniejszej, żyjącego w okresie rządów cesarza Konstantyna Wielkiego (III-IV w). Zmarł ok. 350 r. Zasłynął ze szczodrobliwości w rozdawaniu jałmużny. W dalekiej przeszłości dzień św. Mikołaja był przede wszystkim świętem pasterskim, dot. obrony przed dzikimi zwierzętami (np. wilkami). Był też dniem ofiar kościelnych; kto zaniósł na plebanię kurę czy owieczkę, zapewniał sobie ochronę przed wilkiem. Odnotowali to: Mikołaj Rej, pisząc… *„Alboć wezmą, albo co daj, jak kazał święty Mikołaj, bo jeśli mu barana dasz, pewny pokój od wilka masz"*, i Wacław Potocki pisząc… *„Stary ksiądz pleban mówił z ambony zwyczajem, niech się każdy podzieli z świętym Mikołajem. Nie chce li kto w dobytku szkody mieć od wilka, więc mu pośle barana, gęsi i kur kilka"*.

Przez dziesiątki wieków zwyczaj ten przeobrażał się, a w XIX w. utrwalił jako już zwyczaj pochodzenia niemieckiego, miejskiego, z początku w większych miastach, po czym przeszedł do dworów a z nich trafił również na wieś. Polegał na obdarzaniu dzieci i chodzeniu po domach w przebraniu św. Mikołaja i diabła. Na polskiej wsi zwyczaj ten w formie zbliżonej do obecnej, utrwalił się dopiero na dobre po I wonie światowej.

Moje kontakty ze św. Mikołajem przypadają na lata 20-te. Urodziłem się i mieszkałem z rodzicami i rodzeństwem w **Cieszanowie**. Jako dzieci, wiedzieliśmy, że Mikołaj przychodzi nocą. Tak ja, jak i moi rówieśnicy, staraliśmy się czuwać przez całą noc. Jednak sen był silniejszy i nigdy się to nie udało. Na tyle usilnych prób, nigdy. Pomimo to, rano zawsze coś znajdowaliśmy w okolicach poduszki, pod nią lub w nogach. Były to prezenty tanie. Bieda nie pozwalała na rarytasy. I nigdy nie więcej jak jedna- dwie rzeczy. A więc np. długie cukrowe sople w celofanie, których i tak nie wolno było zjeść bo musiały być na choinkę, klocki (drewniane), ciastowy (piernikowy) Mikołaj z naklejoną na nim papierową podobizną świętego. Pamiętam, że raz otrzymałem czekoladową złotą rybkę w złocistym staniolu, a najczęściej dostawałem pończochy, które jako chłopcy nosiliśmy wówczas do naszych skróconych przed kolano spodni. Nazajutrz w szkole chwaliliśmy się, co kto dostał. By wykazać wyższość i wzbudzić podziw, było w tym dużo oszukiwania… im kto mniej dostał, tym więcej zmyślał.

Gdy byłem nieco starszy, sami przebieraliśmy się z kolegami za św. Mikołaja, np. z **Adamem Sobotowskim** czy z bratem, i odwiedzaliśmy znajome cieszanowskie domy. Pewnego razu tworzyłem parę z moim starszym bratem **Andrzejem**, wówczas narzeczonym **Jadwigi Strzeleckiej**. W przebraniu poszliśmy na ul. Sobieskiego do domu **Jana i Cezaryny (z Mikułowskich)**, i ich syna **Bolesława- Strzeleckich**, do małego wówczas **Andrzejka**. Jego ojciec- Bolesław Strzelecki był lekarzem weterynarii Cieszanowie i potem Lubaczowie. Tym razem brat wyposażył się w prawdziwy ornat i białą albę. Nasz ojciec był organistą w kościele, więc z wypożyczeniem nie było problemu. Oczywiście jeszcze na głowie własnego wyrobu infuła, i ogromny własnego pomysłu pastorał w ręce. Mikołaj musiał mieć obowiązkowo wąsy i brodę, którą najczęściej szykowaliśmy nie z waty, ale z lnianego przędziwa. Andrzejek Strzelecki trwożnie i cienkim głosem odpowiadał na pytania o grzeczność, posłuszeństwo i paciorki. I przyznam się, że tak jak dla tego małego chłopca trwoga wynikała z opowiadania się św. Mikołajowi i diabłowi, tak my jeszcze bardziej trwożnie i z gęsią skórką co chwilę ukradkiem spoglądaliśmy na dwa ogromne psy wilczury jego ojca. Trzymał je do polowań. Wówczas ja, wszechmocny i pewny siebie w roli stanowczego i wszechwładnego diabła (przyznaję się do tego po raz pierwszy publicznie po ponad 80 latach), sam drżałem jak liść na wietrze.

Dla **Janiny Sz. z Cieszanowa**, jak sama mówi… *„Przedwojenny św. Mikołaj to okres będący mieszaniną oczekiwania, nadziei, ale i dziecięcej zazdrości a niekiedy nawet zawodu. Jako dziecko nie rozumiałam dlaczego wówczas na scenie cieszanowskiego „Sokoła" dzieci bogatych rodziców dostawały dużo, i to przewspaniałych i tak pięknie opakowanych prezentów, a biedne- skromne zawiniątko w wymiętym szarym papierze. Wkrótce dorosłam i przestałam wierzyć w św. Mikołaja, i to rozwianie baśniowej otoczki było jeszcze bardziej przykre i smutne. Zrozumiałam, że są na tym świecie uprzywilejowani, lepsi, że są rozpieszczone dzieci bogatych, i cała reszta na dole… dzieci pogardzane, lekceważone, gorsze bo z biednych rodzin. Wówczas jako dziecko sądziłam, że jest to przyrodzony stan rzeczy, i że tak jest i musi tak być… Zapamiętałam tamtego św. Mikołaja jako dziecięcą lekcję niesprawiedliwości, zwłaszcza, że działo się to publicznie, na scenie, przy pełnej sali oczekującej dziatwy, sali wypełnionej dziecięcą nadzieją."*

Moi trzej synowie jak większość lubaczowskich dzieci, również pisali listy do św. Mikołaja. Były to treści jakby wg wzoru… *„czy byłem grzeczny, czy się poprawię, co chciałbym dostać, i że bardzo, bardzo proszę"*. Listy i koperty były przyozdabiane własnym rysunkiem albo wyklejanką, wykonane z całym pietyzmem, jakby od tego zależało całe powodzenie przedsięwzięcia. Jeszcze tylko adres na kopercie… „ŚWIĘTY MIKOŁAJ- NIEBO", napisany mocno, i dużymi literami by się nie starł w dalekiej drodze, i gotowe. List za okno.

Zagadnięty o temat Cieszanowianin, płk **Zygmunt Sz. z Nysy**, wspomina… *„Mam w pamięci obraz dawnej zimy, z mrozem siarczystym i dużym śniegiem. W wigilię w chacie u teścia mojej mamy (Winusi), snopy owsa na podłodze. Co to były za Boże Narodzenia, beztroskie i wspaniałe. Choć nie mieliśmy nic, mieliśmy wszystko, bo tak niewielkie były nasze wymagania. A św. Mikołaj… Moja mama była wtedy nauczycielką i kier. szkoły powszechnej w **Opace**, i nieraz przemierzałem drogę Opaka - Lubaczów niemal po pas w śniegu. Mama organizowała tam Mikołaja i Gwiazdkę. Brałem w tym udział jako diabeł, jedyna rola dla takiego wszędobylskiego i psotnego chłopca jak ja. Waliłem rózgami dziewczęta i baby. Ojciec był przebrany za św. Mikołaja. Impreza szła dobrze, aż nagle sprawa się rypła, gdy jedno z dzieci zauważyło: Ten Mikołaj ma buty naszego Pana! …buty naszego Pana!"*

Naprzód sami, a potem nasze dzieci, a dzisiaj kolejne dzieci i ich dzieci, wierzyliśmy, że św. Mikołaj przychodzi na piechotę, albo saniami zaprzężonymi w renifery. Mówiło się, że przybywa ze Skandynawii, albo że właściwie z nie wiadomo skąd. Wtedy jako małe dzieci nie wiedzieliśmy co to jest, i gdzie leży Skandynawia. Wiedzieliśmy natomiast, że św. Mikołaj zna wszystkie dzieci w **Cieszanowie i Lubaczowie**, potrafi latać reniferowym zaprzęgiem w powietrzu, przenikać przez szyby, czytać listy we wszystkich językach świata i spełniać zawarte w nich życzenia, że wie wszystko o niegrzecznych dzieciach, i może przyjść przez komin i się nie wybrudzić… Wiedzieliśmy także, że aby ułatwić św. Mikołajowi drogę do domu, i nie narażać na uszkodzenie worka z prezentami, lepiej pozostawić na noc niedomknięte okno.

Tyle moich wspomnień. Na koniec, jeśli z racji wieku mogę coś doradzić… nie zapomnijcie skorzystać z mojego sprawdzonego przepisu, który (przypominam) brzmi następująco: **„Napisz list, odetkaj komin i uchyl okno…"**

Eugeniusz Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI
Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda.
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch" S.A.
Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,tel./fax: (016) 621 62 31.www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl

100 - LECIE BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LUBACZOWIE

Przypadł mi wielki zaszczyt otwarcia uroczystości związanej ze stuleciem Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. Mam świadomość jak to wielka historyczna chwila i niepowtarzalna dla naszego pokolenia. Wybaczą więc Państwo moje głębokie wzruszenie. Jest ono tym większe, gdy patrząc na salę widzę tylu zacnych i dostojnych gości. Swoją obecnością nadajecie jubileuszowi należną mu rangę, a załodze tym większą satysfakcję, że doceniony został nasz dorobek. - powiedziała prezes Danuta Płonczyńska przystępując do przedstawienia gości: Na uroczystość przybyli:

Krzysztof Radziszewski –vice- prezes Zarządu BPS w Warszawie, **Alfredred Domagalski** - prezes Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej, **Andrzej Kocój** – członek Rady Nadzorczej BPS w Warszawie, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego BPS w Rzeszowie - **Emilian Pyra,** przedstawiciel Związku Rewizyjnego Banków Spółdzielczych **-Marian Ostafiński, Józef Michalik** – starosta i **Krzysztof Szpyt** – wicestarosta, **Zbigniew Wróbel** - przewodniczący Rady Powiatu i Stowarzyszenia

Życzenia od władz miasta - Burmistrz J. Zając, Przewodniczący Rady Z. Cioch

KRESY, burmistrz miasta Lubaczowa - **Jerzy Zając** i jego zastępca **Janusz Szaj**, **Zdzisław Cioch-** przewodniczący Rady Miasta i prezes Miejskiej Spółdzielni „SCH", sekretarz Miasta i Gminy Cieszanów -**Andrzej Szymanowski,** wójt Gminy Lubaczów - **Wiesław Kapel**, **Ryszard Urban** - wójt Gminy Horyniec-Zdrój, ks. dziekan **Andrzej Stopyra** - proboszcz parafii p.w. św. Stanisława , dyrektor Katolickiego Radia Zamość, ks. **Lesław Hypiak**, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie - **Andrzej Nepelski, Ryszard Antonik** – dyrektor Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie, Prezes Zarządu Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego - **Adam Strojny.**

W uroczystości wzięli też udział przedstawiciele innych banków spółdzielczych:

prezesi; **Józefa Kozłowska** z Przeworska, **Barbara Piela** z Sokołowa Małopolskiego, **Krystyna Sawa** z Narola, **Lesław Wojtas** z Podkarpackiego Banku Spółdzielczego z Sanoka, **Stanisław Goraj** z Dzikowa Starego, **Zbigniew Baryła** z Jarosławia. Na uroczystość przybył również przedstawiciel Asseco Poland S.A. z Rzeszowa - **Bogdan Barwiński, Maria Potoczna** szef – Prokuratory Rejonowej w Lubaczowie, **młodszy inspektor Janusz Górski** – komendant Powiatowy Policji w Lubaczowie, prezes GS „SCH" w Lubaczowie – **Edward Materniak,** przedstawiciele: KRUS: kierownik Placówki Terenowej KRUS w Przeworsku **Janusz Nowosiad** oraz kierownik placówki terenowej KRUS w Lubaczowie **Leszek Wit, Marek Hadel** – dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Lubaczowie, **Ireneusz Trojnar** – z-ca Komendanta Powiatowego Straży Pożarnej, **Edward Kostrzycki** - zast. dyr. SP ZOS, **Regina Solarz** - długoletnia szefowa Banku, garstka byłych działaczy samorządowych a wśród nich: **Rokosz Józef, Skiba Kazimierz** - długoletni przewodniczący Rady Nadzorczej. Serdeczne słowa powitania skierowano do emerytów, byłych pracowników Banku. To także dzięki waszemu wkładowi pracy możemy święcić dzisiejszy jubileusz – powiedziała prezes Danuta Płonczyńska.- Witam swoich ukochanych pracowników, twórców sukcesu tego Banku. Każdego dnia swą żmudną pracą tworzycie jego historię zapisując ją złotymi zgłoskami.

Jako pierwszy zabrał głos **Krzysztof Radziszewski**. Mało który bank ma możliwość obchodzić 100 rocznicę powstania. Banki spółdzielcze z winy polityków przechodziły różne zawirowania ale wychodziły z nich zwycięsko. Gdyż ich sojusznikami byli i pozostali rolnicy. Pozytywnym przykładem może być Bank Spółdzielczy w Lubaczowie. Gratulujemy za umiejętne kierowanie bankiem.

Jako kolejny głos zabrał przewodniczący Rady Banku **Władysław Żmurko**. Mówca zaakcentował dobrą kondycje banku, mocną pozycje na rynku, merytoryczne przygotowanie pracowników. Wszystko to sprawia, ze optymistycznie możemy patrzeć w przyszłość banków.

Jest mi bardzo przyjemnie, że mogę uczestniczyć w uroczystości 100 – lecia Banku Spółdzielczego w Lubaczowie - powiedział **Alfred Domagalski**. Spółdzielnie budowane są na trwałym systemie wartości. Tak jak nie ma miłości bez uczuć tak nie ma spółdzielczości bez idei. To dzięki spółdzielczości świat jest nieco lepszy. To my poprzez spółdzielnie mamy swój wkład w budowę społeczeństwa obywatelskiego, to spółdzielnie uczą tego co piękne. Dlatego też domagamy się o miejsce dla spółdzielni w naszym kraju i kategorycznie sprzeciwiamy się wpisywaniu spółdzielni w rejestr przedsiębiorstw. Obecność na dzisiejszej uroczystości władz samorządowych, przedsiębiorców, księży nawet szefów instytucji wymiaru sprawiedliwości zaświadcza, że Powiatowy bank Spółdzielczy w Lubaczowie ma mocną pozycje i otwarty jest na zewnątrz. Alfred Domagalski w imieniu Krajowej Rady Spółdzielczej wręczył puchar.

Jesteśmy pełni uznania dla Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie - powiedział **Emil Pyra.** Jego wyniki finansowe, osiągnięcia mogą być wzorem dla innych placówek bankowych w naszym regionie.

Prezent Zarządu BPS Warszawa wręcza V-ce Prezes Zarządu Krzysztof Radziszewski.

Również wysoką ocenę bakowi wystawił **Andrzej Kocój**. W systemie klasyfikacyjnym w Regionie podkarpackim, Powiatowy Bank Spółdzielczy mieści się w pierwszej dziesiątce najwyżej ocenianych banków. Z wielką satysfakcjo uczestniczę w jubileuszowej uroczystości 100 -lecia banku spółdzielczego. Placówka ta na trwale wpisała się w krajobraz miasta i powiatu.. Gratulacje w imieniu również wójtów złożył również starosta **Józef Michalik**. Bank wyróżnia się profesjonalną obsługą i zawsze i zawsze jest on szeroko otwarty na potrzeby mieszkańców powiatu.

Po wystąpieniach gości grupę pracowników udekorowano odznaczeniami: Odznakę „Zasłużony Działacz Ruchu Ludowego" otrzymali: Władysław Żmurko, Bogusław Kamiński, Aleksander Michalski, Michał Mikitów, Czesław Mazurek, Tadeusz Ciećkiewicz, Helena Świerk, Jan Klus. Z kolei odznaczenia „Za Zasługi dla Polskiej Bankowości Spółdzielczej" otrzymali: Bronisława Faszczowa, Maria Kostecka, Tadeusz Leja, Aniela Mamczura, Maria Niżnik, Maria Piróg, Elżbieta Szałańska i Bożena Buczko.

W części artystycznej uroczystości jubileuszowych wystąpił zespół „Skaldowie"który spotkał się z żywym, ciepłym przyjęciem.

Marian Ważny, fot. Andrzej Szpyt

Andrzejki

Dawniej były dwa wieczory poświęcone wróżbom nt. miłości i małżeństwa, w czasie których kawalerowie mogli się dowiedzieć jaka przypadnie im żona, a panny, kto i kiedy zostanie ich mężem. Dniem wróżb chłopców (tzw. Katarzynki) była wigilia św. Katarzyny (24 listopada), opiekunki cnotliwych kawalerów. Dla dziewcząt były to tzw. Andrzejki, mające miejsce w wigilię św. Andrzeja (29 listopada), opiekuna panien na wydaniu. Z czasem Katarzynki odeszły w zapomnienie. Pozostały jedynie, pielęgnowane i zachowywane przez dziewczęta- Andrzejki. Dziś jest to wspólna wróżbna tradycja i zabawa chłopców i dziewcząt. Przeniesienie całości na Andrzejki mogło wynikać z faktu, że przepowiadanie przyszłości możliwe jest tylko w czasie niezwykłym, a takim jest właśnie przełom jesieni i zimy, oraz w dzień który kończy rok kościelny i obrzędowy, rozpoczyna adwent.

Jak głosi przysłowie, *„W noc świętego Andrzeja, pannom z wróżby nadzieja"*... Jedna z wróżb polegała na tym, że **dziewczęta odczytywały swoją przyszłość z kształtów powstałych z roztopionego wosku wylewanego na zimną wodę**. Pierwsze zapisy o Andrzejkach i o laniu wosku pochodzą z 1557 r. Zawdzięczamy je Marcinowi Bielskiemu, który w swojej sztuce teatralnej pisze: *„Nalejcie wosku na wodę, ujrzyjcie swoją przygodę... Słychałam od swej macierze, że która mówi pacierze, w wigiliją Jędrzeja Świętego, ujrzy oblubieńca swego"*. Zwyczaj lania wosku a następnie badanie i objaśnianie zastygłej na wodzie bryły, albo cienia przezeń rzucanego na ścianie, zachował się do dziś.

Gdy cieszanowski i lubaczowskie dziewczęta grzecznie lały wosk, chłopcy mieli swoje, bardziej męskie zajęcia... grubszego kalibru psoty. Niejednokrotnie tak w Cieszanowie jak i w Lubaczowie, **nocą porywano całe wozy fiakierskie Żydów i wozy gospodarskie rolników, i uprowadzano do rzeki** Brusienki, a w Lubaczowie do Wiszni i Lubaczówki. Tam, w oczekiwaniu na właściciela stały po osie w wodzie.

Spektakularną psotą cieszanowskiej młodzieży starszej, niemal dorosłych kawalerów, było wzięcie nocą z posesji Jana Kidy z ul. Dworskiej wozu konnego, i... Był to początek lat 20-tych, może rok 1923. Młodzieńcy potrafili cichaczem **zabrać wóz z podwórza, przetoczyć na inną ulicę, rozebrać, i w częściach wyciągnąć wysoko na dach, i tam na dachu połączyć**, wystawiając go dyszlem na ulicę Żukowską. A na końcu dyszla, jeszcze przewieszono bałamut. Był to dach murowanego budynku stojącego za budynkiem ówczesnego Sokoła i Gwiazdy, w sąsiedztwie drewnianego budynku siedziby Gminy. Budynek ten był kryty dachówką, w dużej mierze był zdewastowany I-szą wojną światową. W latach 1920- tych w jego wnętrzu była prowadzona tzw. „Głodna kuchnia", gdzie m.in. z darów amerykańskich były gotowane codzienne obiady przez panią Wierzbicką z ul. Dworskiej, po które z garnkami chodziła młodzież z biednych domów. Budynek ten został potem przez Gminę odrestaurowany i podniesiony na piętro, w którym w latach 1925-1932 było Seminarium Nauczycielskie, a potem Szkoła Podstawowa. Wracając do tematu... rano Cieszanowianie mieli uciechę z widoku wozu na dachu, tj. z psoty wyrządzonej posiadaczowi wozu, jak również ubaw i nawet pewnego rodzaju uznanie dla niesamowitej sprawności swoich synalków.

Dziewczęta wróżyły z liczenia kołków w płocie... idąc wzdłuż płotu i wyliczając sobie np. „kawaler, wdowiec, kawaler, wdowiec, kawaler...", ostatni kołek stanowił o tym jakiego stanu, kim, i jaki będzie przyszły mąż.

Do dzisiaj, choć w mniejszym natężeniu, pozostały na 30 listopada Andrzejkowe psoty, w postaci **zdejmowania bram i furtek, i przenoszenia ich w nieznane dla właściciela miejsce**. Wyjętą z zawiasów furtkę można było znaleźć wstawioną w płocie innej posesji, i to niekoniecznie w następnym, ale kilka, czy kilkanaście nawet domów dalej. W drewnianych płotach wstawiano metalowe, a w metalowych parkanach proste i śmiesznie tu wyglądające i nie pasujące, sztachetowe. Dlatego na tą noc przezorni, w przewidywaniu mogącego nastąpić kłopotu, zamykali w przeddzień przed zmierzchem swe obejścia na dodatkowe kłódki i łańcuchy, motali sztachety drutem... wszystko by uniemożliwić a przynajmniej utrudnić zamiar. Rzadko pomagało. Na drugi dzień gospodarze krążyli po ulicy szukając swego, i wzajemnie zamieniali się znaleziskami. Niektóre z nich znajdowano (tak w Lubaczowie jaki w Cieszanowie) za murami cmentarza. Nasi sąsiedzi Wasilewscy mieli dużo córek, i furtki często im znikały. Odnajdywały się na dróżce w stronę rzeki, lub wstawione do naszego ogrodu.

Opowiada Kazimiera Szajowska Zając z Cieszanowa... *„Uczestnicy andrzejkowych żartów czynili psoty również we własnym gronie... i tak np.* ***wóz Julka Karmańskiego koledzy przepchali z jego podwórza do bajorka*** *na podwórzu drewnianego budynku Urzędu Gminy, z tyłu za cieszanowskim Seminarium. Bywało że* ***przy wejściu w uliczkę, lub od bramy do furtki, wiązano dołem sznur*** *w nadziei, że wieczorem ktoś się zaplącze. Stosowano też* ***sznurowanie furtek i bram****, by rano nikt nie mógł z domu wyjść na ulicę. W myśl przysłowia „Na Andrzeja świętego, przywiedzie narzeczonego",* ***wieczorem panny na wydaniu głośno hukały, i uważnie nadsłuchiwały, skąd się echo hukania odbija****. Z tego kierunku miał nadejść przyszły narzeczony i mąż.* ***Słuchały też skąd dobiega szczekanie psa****, bo zwiastowało to z tej strony kroki amanta. Pamiętam też jak* ***wynieśli komuś ustęp na Rynek****, i stał potem „jak Policja". Psoty nie omijały też Żydów, którzy na czas Święta Szałasów i tzw. kuczek (30 IX / 1 X) mieli obowiązek spożywać posiłek pod gołym niebem. Na każdym żydowskim podwórzu za domem stała do tego celu drewniana budka z uchylanym daszkiem. Cieszanowscy* ***chłopcy nocą wynosili budki- kuczki****, i np. budka Żyda Judki znalazła się nazajutrz daleko przy rowie w stronę Nowego Sioła i Dworu Gnoińskich."*

Były malowane szyby okien, szczególnie w domach gdzie mieszkały dziewczęta, sympatie, koleżanki, panny na wydaniu. Malowano przeważnie bohomaz, czasami jakiś zagadkowy i czytelny tylko dla panny wzór. Bywało, że zamalowywano szyby częściowo, ale też mogły być zamalowane kompletnie. Wówczas w izbach takich było o poranku całkiem ciemno, i w takich pomieszczeniach ludzie przesypiali dłużej, w przekonaniu, że skoro ciemno, to jeszcze noc. Szczególnym powodzeniem cieszyły się okna frontowe, czyli te od ulicy, gdzie maźnięcia były w zasięgu ręki lub za pomocą pędzla na kiju. Jeśli było to wapno, pół biedy, zmyłeś i po kłopocie a jeśli już potem używana farba olejna czy emulsyjna, to znacznie gorzej. Pamiętam w latach 60- tych i 70- tych, takie zamalowanie naszych okien frontowych na kolorowo, raz na niebiesko.

Wróżby, lanie wosku, ginące furtki i malowanie okien farbą, Jadwiga Cichocka Fusińska wspomina do dziś. *„Mieszkając za panny w Oleszycach, z koleżankami* ***wróżyłyśmy z polan****, niekiedy wieczorem naręczami zabieranych z podwórza sąsiada. Po przeliczeniu przez każdą swojego „urobku", jeśli polan było do pary, to i dziewczynie chłopak (mąż) do pary był „przynależniony". Już potem gdy mieszkałam w Lubaczowie, pamiętam że Władysław Jagodziński* ***nasz sąsiad stał przy swoim domu całą noc z pałą i pilnował****. Pamiętam też bardzo* ***zamalowane okna*** *nauczycielki niemieckiego, która mieszkała w domu Żyda Meilera na rogu ulic Kościuszki i Tartacznej. Widziałam też jak* ***w Rynku w Lubaczowie stał przepchany tu wóz należący do Tomasza Kubraka*** *z ul. Kościuszki. Potem Tomasz targając na grzbiecie osprzęt, przyprowadzał konia, i wóz zabierał, przy czym złorzeczeniom (był z tego znany) głośnym na cały Rynek, nie było końca."*

Mówi Wacław Szajowski... *„Za kawalerskich czasów zawsze marzyło mi się usadzenie czyjegoś wozu na jakimś dachu, ale nie miałem do pomocy aż tak chwackich kolegów. Moja żona przez wiele lat organizowała w Powiatowym Domu Kultury (PDK) w Lubaczowie* ***wieczory i zabawy andrzejkowe, połączone wróżbami****; z laniem wosku, i z butami. Buty musiały być z lewej nogi, niby od serca.* ***Jeśli but rzucony za siebie upadł przodem w kierunku drzwi, to wróżył szybkie zamążpójście****. Inna wróżba to* ***przesuwanie zdjętego buta „jeden za drugim, jeden za drugim" w kierunku drzwi, i właścicielka buta który pierwszy dotknął progu, mogła być pewna, że wyjdzie za mąż wcześniej niż inne*** *koleżanki biorące udział w zabawie."*

Maria Gwozd z Borowej Góry potwierdza, że malowano szyby i wiązano sznurem furtki. Opowiada, że... *„W Borowej Górze,* ***wóz Stanisława Janczury wystawiono na dach „Domu Kultury"****. Była też taka wróżba, że* ***panna musiała uszczypać zębami gałązkę wiśni, nabrać do ust wody i usadzić potem gałązkę w tej wodzie, i jeśli na wigilię Bożego Narodzenia pojawił się na gałązce kwiat, ślub był pewny****. A której kwiat zakwitł prędzej, ta ślub miała rychlej."*

Do andrzejkowego zestawu wspomnień, Mieczysław Czubryt dodaje... *„Pamiętam te zabawy, te furtki, i* ***sprzęt rolniczy wyniesiony gdzieś w pole****. Również nagminnie nocą* ***zamieniano szyldy na sklepach żydowskich****. Na drugi dzień przy licznej gawiedzi i lamencie Żydów, szyldów szukano, a co poniektórzy „goje" za pomoc przy ich znalezieniu i zawieszenie na poprzednim miejscu, zyskiwali parę groszy. Opowiadał mi ojciec, jak* ***właściciel który sądził że mu wóz z podwórza ukradziono, niebawem odnalazł go na... własnej stodole****. Pół Cieszanowa się zleciało na tą wieść. Przy wielu kłopotach, przy pomocy kilku sąsiadów sukcesywnie wóz na strzesze rozbierano, i linami część po części spuszczono na dół. Tym sposobem w tym z natury sennym miasteczku, zabawy i śmiechu Cieszanowianie mieli na kilka dni."*

Czas kończyć to i tak przydługie wspominanie. Z przedstawionych przykładów wynika, że pomimo niczym nie gwarantowanej wiary we wróżbę, pomimo niekiedy psoty, a nawet szkody, dawnej młodzieży „chciało się chcieć". No i dzięki temu jest o czym napisać. Ponadto, wszystko to wówczas świadczyło o tym, że duch w narodzie nie ginie. Bo przecież, **dopóki są zwyczaje, obrzędy, wróżba i wiara, i żyje tradycja... to jest i naród.**

Eugeniusz i Adam Szajowscy

CZESŁAW KOMOSIŃSKI
1920 - 2007

W wieku 87 lat, po długiej ciężkiej chorobie zmarł Czesław Komosiński. Był jedną z najbardziej znaczących postaci Cieszanowa II połowy minionego wieku. Przeglądając się jego życiu mamy wrażenie, że patrzymy na historię tego miasteczka a nawet powiatu. Jeszcze trwała wojna gdy Czesław Komosiński rozpoczyna pracę w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie jako rejestrator, a od 1946 roku pracuje jako instruktor pszczelarstwa i ogrodnictwa na powiat jarosławski i lubaczowski. Z kolei od stycznia 1947 roku pracuje w Związku Samopomocy Chłopskiej w Lubaczowie. W rok później wraca do Starostwa na poprzednie stanowisko rejestratora – instruktora ochrony roślin. Praca ta jak i poprzednia pozwala mu dogłębnie poznać powojenną rzeczywistość powiatu. W 1957 roku wybrano go do Zarządu Gminnej Spółdzielni „SCH" w Cieszanowie, a w dwa lata później zostaje jej prezesem.

Obecnej generacji młodych ludzi nazwa ta niewiele mówi. Przypomnijmy więc, że był to wówczas monopolista handlu w gminie, dysponujący kilkudziesięcioma sklepami, punktami skupu płodów rolnych, słynną jadłodajnią „Piastowa". To Gminna Spółdzielnia zatrudniająca ponad 100 pracowników, była głównym chlebodawcą w gminie i wyznaczała rytm życia Cieszanowa. Właściwie każdy mieszkaniec miasta i okolicznych

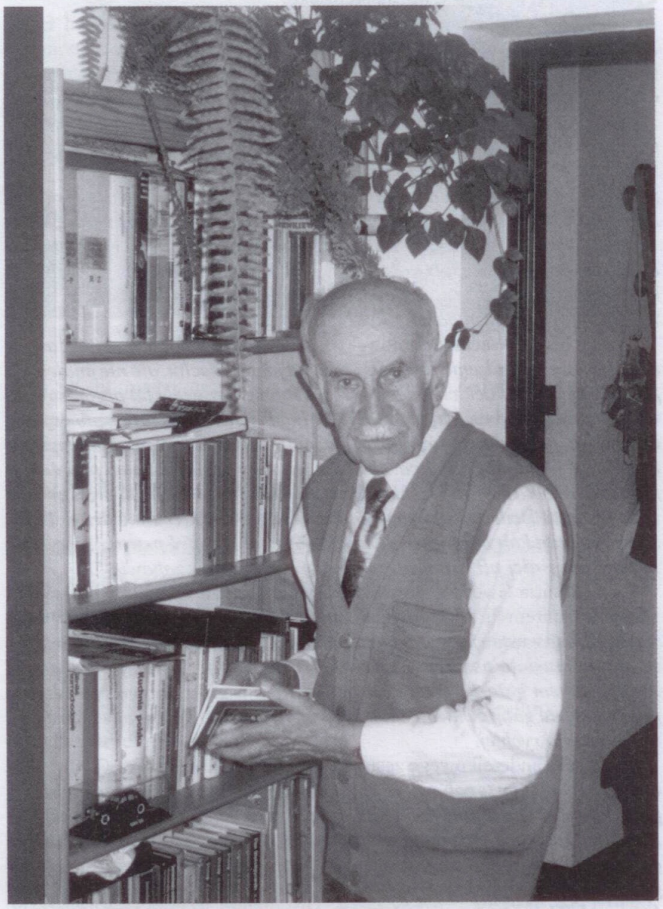

wsi był jej klientem. Kierowanie takim spółdzielczym gigantem nie było łatwe. Kadra rekrutowała się głównie z kobiet, brak było odpowiednich wzorców, tradycji. Nie zawsze też była odpowiednia dbałość o społeczny majątek. Stąd też prezes nie lada wysiłek musiał położyć na dyscyplinę, na kształtowanie przekonania że własność spółdzielcza jest wspólną wartością.

Przykład szedł z góry. „Ojciec z pracy nigdy nawet gwoździa nie przyniósł „ - mówi jedna z jego córek. W firmie uchodził za niekwestionowany autorytet. Starał się mieć oko na wszystko. Był wszechobecny – mówi jeden z pracowników- chociaż sieć sklepów, magazynów była dość rozrzucona zawsze, wszędzie w każdej chwili można się było go spodziewać. Był stanowczy i twardy wobec ludzi lekceważących obowiązki zawodowe. Natomiast premiował, stawiał za wzór pracowników solidnych.

Formami zarządzania wyprzedzał swoje czasy. Jego dewiza brzmiała: „Czas to pieniądz, nie trwoń go!". Nie krzykiem, dyrygowaniem ale życzliwością kierował się do ludzi. Potrafił się wznieść poza osobiste urazy. Miał zawsze swoje zdanie, chociaż uważnie wysłuchiwał innych. Akcent kładł na innowacje. Dbał aby w asortymencie towarów były egzotyczne mało znane w tamtych czasach towary jak lodówki, pralki. Bliska mu była kultura. W prowadzonych przez GS „Klubach Rolnika" w Chotylubiu Żukowie StarymLublińcu z jego inspiracji kwitło życie kulturalne. To z jego inicjatywy obok licznego zestawu prasy pojawiały się w klubach nawet reprodukcje malarskie. W latach sześćdziesiątych powołuje Ognisko Muzyczne i sprowadza do Cieszanowa muzyka. Akcent kładł też na edukacje. W tym względzie sam był wzorem do naśladownictwa. Cały czas się dokształca, kończy wiele różnych kursów. Mając już ukończone przed wojną Prywatne Gimnazjum, w wieku 54 lat dla własnej satysfakcji kończy w Jarosławiu Korespondencyjne Liceum Ogólnokształcące.

Zwierzchnik dla którego dobro wspólne jest wartością nadrzędną i który wymagał i nie pobłażał obibokom w instytucji spółdzielczej, gdzie szefa wybiera załoga, nie mógł mieć łatwego życia. Tym bardziej, ze nigdy nie miał zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Dlatego też po 16 latach pracy musiał się pożegnać ze stanowiskiem prezesa. Zszedł jednak tylko z mostku kapitańskiego ale nie z okrętu. Aż do przejścia na emeryturę pozostał w spółdzielczości. Nadal też dokąd mu tylko zdrowie pozwalało uczestniczył w życiu społecznym Cieszanowa. Pracował w Radzie Banku i Radzie Parafialnej. Był chłodnym ale bystrym rejestratorem miasteczkowej rzeczywistości. Żaden istotny szczegół z życia Cieszanowa nie uchodził jego uwadze.

Czesław Komosiński był jednak czymś więcej niż menadżerem. Był również humanistą stale obcujący z książką i gazetą. Niezwykle oczytany potrafił toczyć interesującą rozmowę tak z rolnikiem jak i lekarzem, nauczycielem, młodą dziewczyną jak staruszką. W jego towarzystwie nie sposób było się czuć smutnym. Tryskał poczuciem humoru. Zawsze miał gotowe jakieś ciekawe powiedzonko, ripostę która świetnie nawiązywała do aktualnej sytuacji.

Miał renesansową naturę nawet jego zewnętrzna elegancja to znamionowała. Zawsze przywiązywał dużą wagę do ubioru. Nigdy nikt go nie widział na ulicy zaniedbanego. Nawet będąc już na emeryturze nie rozstawał się ze starannie wyprasowanym garniturem i krawatem. „ Bez zapowiedzi w niedzielny poranek odwiedziliśmy Czeslawa Komosińskiego – wspomina Eugeniusz Szajowski. Synowa poinformowała go o naszym przybyciu. Mijały minuty a on się nie zjawiał. Dopiero po kilkunastu minutach przepraszając, że musieliśmy czekać ukazał się w drzwiach ogolony, w garniturze pod krawatem!"

„Jest coś z paradoksu – pisaliśmy kilka lat temu w „Kresowiaku Galicyjskim", że do elity intelektualnej Cieszanowa można zaliczyć Janinę Szajowską i Czesława Komosińskiego, którym nie dane było ukończyć studiów wyższych. Mimo to mówią oni piękną polszczyzną, imponują oczytaniem i są chodzącymi encyklopediami wiedzy miasta i jego mieszkańców."

Zawsze budziła podziw jego wrażliwość na przyrodę. Kochał zwierzęta, często przyprowadzał do domu nawet psy z ulicy. Nie mógł bowiem patrzeć, że dzieje się im krzywda. Hodowla pszczół i nutrii stanowiła jego hobby. Jego wiernym współtowarzyszem na stare lata był pies. Nie zapominał o ptakach, które w porze zimowej stale dokarmiał.

Wraz z odejściem Czesława Komosińskiego kończy się pewien rozdział w historii Cieszanowa. Jego śmierć uszczupla już do kilku osób generacje cieszanowian uformowanych przez książkę, kontakty z ludźmi i których młodość przypadała na lata międzywojenne i wojny.

Do ostatnich swych dni pozostał wierny swemu wizerunkowi z lat młodości. Nawet chorując przed śmiercią zachowywał niezmąconą pogodę ducha i wierzył że wróci do zdrowia.

Na jego pogrzeb przybyło mrowie ludzi. Wśród nich jego przyjaciele, dawni pracownicy jak też wszyscy ci dla których ta renesansowa postać była bliska. Tak liczne grono odprowadzających najlepiej dowodzi, że ten człowiek na trwale wpisał się w serca cieszanowian.

Marek Wrzos

Przegląd Zespołów Ludowych w Starym Lublińcu

W niedzielę 28 października 2007 r. w Wiejskim Domu Kultury w Starym Lublińcu odbył się Przegląd Zespołów Ludowych pt. „Jesień folklorem malowana". Impreza została zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Lublińca oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. W przeglądzie wystąpiły zespoły ludowe z terenu powiatu lubaczowskiego.

Jako pierwsza na scenie pojawiła się Młodzieżowa Kapela Ludowa „Żarek" z Cieszanowa. Ten istniejący od 2006 r. zespół, kierowany przez Bronisława Stępnia, zaprezentował piosenki ludowe z terenu Rzeszowszczyzny. Kolejnymi wykonawcami byli członkowie działającej przy Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie Kapeli Ludowej „Sokoły", którzy zaprezentowali wiązankę żywiołowych piosenek ludowych z Podkarpacia.

W dalszej części przeglądu wystąpiła Kapela Ludowa „Wołki Zbożowe" z Cewkowa, z repertuarem piosenek ludowych z okolic Starego Dzikowa i przyśpiewkami z regionu rzeszowskiego. Po „Wołkach Zbożowych" zaprezentowały się panie z Zespołu Śpiewaczego „Wrzos" z Nowego Dzikowa, które wykonały tradycyjne pieśni i piosenki ludowe z regionu dzikowskiego. Część z nich zaśpiewały przy akompaniamencie Kapeli Ludowej „Wołki Zbożowe".

Na zakończenie imprezy zagrała Kapela Ludowa „Pawlaki" z Lubaczowa, prezentując folklor miejski (m.in. „Tylko we Lwowie"), standardy muzyki rozrywkowej (np. „A ja nie chcę czekolady" czy „Walentyna Twist"), a nawet jazzowej.

Wszystkie występujące podczas przeglądu kapele i zespoły zaprezentowały swój repertuar w sposób bardzo żywiołowy, co spotkało się z owacyjnym przyjęciem licznie zgromadzonej publiczności i dowiodło, że muzyka ludowa nadal cieszy się dużym zainteresowaniem, zarówno młodzieży, jak i osób dorosłych.

Tomasz Róg

Spieszmy się kochać ludzi
Tak szybko odchodzą

Czesław Komosiński
† 14 listopada 2007

Serdeczne podziękowania za pocieszające słowa pisane czy wypowiedziane, za uścisk rąk gdzie brakło słów, za kwiaty i wieńce, za wszystkie wyrazy miłości i przyjaźni, wszystkim którzy wzięli udział w tej ostatniej pożegnalnej chwili naszego Ojca.

Dziękujemy burmistrzowi, Radzie Miasta i Gminy Cieszanów, Radzie Parafialnej, Radzie, Zarządowi, Pracownikom Gminnej Spółdzielni „SCH" oraz Banku Spółdzielczego, Pracownikom Przychodni Zdrowia w Cieszanowie i Firmy PPHU w Warszawie.

Dziękujemy księżom: ks. Piotrowi Charko z Cieszanowa, ks. Romanowi Łobozie z Łańcuta, ks. Władysławowi Dobrowolskiemu z Nowego Sioła oraz szczególne podziękowania składamy ks. Janowi Chmielowi za tak serdeczne i przyjacielskie słowa o naszym Ojcu.

Dzieci: Halina, Barbara,,Maria, Bogusława, Andrzej i Rodzina

BOHATERSKI CZYN DR ADOLFA KAFERA

Narolski epizod kampanii wrześniowej

18 września 1939 roku w godzinach popołudniowych wkroczyło do Narola wojsko niemieckie. Wraz z nim wieczorem wjechał do miasteczka czarny samochód z przyćmionymi światłami z wyższymi niemieckimi oficerami. Pierwsza polska placówka usytuowana koło starej poczty samochód przepuściła. Druga jednak ulokowana przy moście na Tanwi zmusiła go do zatrzymania się. Żołnierz pociągnął z automatu serię i auto nagle się zatrzymało. W kilka chwil później Polacy zepchnęli samochód z mostu do rowu. Wśród ofiar był wysoki rangą oficer niemiecki, prawdopodobnie gen. Fritz. Ranny niemiecki kierowca wraz z austriackim lekarzem dostaje się do niewoli. Dołączono ich do grupy 200 rannych polskich żołnierzy zlokalizowanych w Domu Polskim. Tutaj opiekę nad nimi sprawował dr Kafer i pielęgniarki wśród których była jego córka Olga.

W kolejnym dniu 6 Dywizja gen Bernarda Monda wypiera Niemców z Narola. Niestety w kolejnym dniu znowu do Narola weszły oddziały Wehrmachtu. Już na Krupcu /dzielnica Narola/ do bunkra w którym ukrywało się 6 osób niemiecki żołnierz rzuca granat, który wszystkich pozbawia życia. Niemieckie dowództwo za akcje na ich samochód podejmuje działania odwetowe. Na siłę mieszkańców Narola wyciągano z domów i spędzono ich pod Dom Polski. Tu miano ich wszystkich rozstrzelać. W kierunku zgromadzonych żołnierze ustawili karabiny maszynowe i czekali na rozkaz otwarcia ognia. W śród czekających na egzekucje rozległy sie lamenty i szloch.

W tych dramatycznych chwilach dr Adolf Kafer użył wszystkim możliwych argumentów aby odwieść niemieckiego dowódcę od wydanego rozkazu egzekucji. Przekonywał go , że to nie mieszkańcy Narola strzelali do samochodu z oficerami ale oddział wojska polskiego. Z podobną argumentacją do austriackiego jeńca lekarza ruszyła Zofia i córka Kafera -Olga. Oficer niemiecki zaczął się wahać ale ostatecznie po konsultacji ze swoim podkomendnym odstąpił od egzekucji. Ofiary odetchnęły i nie kryły swej radości. Oficer wydał tylko rozkaz spalenia miasta, które podpalono z kilku miejsc. Niemieccy żołnierze z zainteresowaniem fotografowali palące się budynki.

Gdy tenże dowódca niemiecki wszedł do pomieszczenia gdzie przybywali ranni Polacy i zapytał rannego żołnierza niemieckiego czy nie robią mu tu krzywdy? Od opatrujących rannych przysłuchującej się rozmowie G. Sacharuk , która znała nieco język niemiecki usłyszał: „Ranny to nie wróg!".

Adolf Kafer uratował więc 200 mieszkańców Narola. Gdyby nie jego interwencja i biegła znajomość języka niemieckiego zginęliby wszyscy tak jak ci w bunkrze na Krupcu. Kim był ten słynny bohaterski lekarz? Dr Adolf Kafer urodził się w 1874 roku jako syn ubogiego rzemieślnika w Galicji. Był bardzo zdolny i kontynuował naukę utrzymując się z dawanych korepetycji. Studia medyczne ukończył w Wiedniu uzyskując tytuł doktora wszech nauk lekarskich. Jako lekarz pracuje na prowincji. W 1924 roku przeniósł się do Narola z sześcioma córkami już jako wdowiec. . Nie ożenił się powtórnie, lecz poświęcił się pracy lekarskiej i wychowaniu dzieci.

W 1940 roku córki zabrały go do Krakowa. A po wyzwoleniu w 1947 roku przeniósł się wraz z rodziną do Bielska Białej. Wówczas już był na emeryturze. W 1951 roku 14 września zmarł w wieku 77 lat i pochowany został w Bielsku Białej.

Był lekarzem społecznikiem, żywo reagował na krzywdę ludzką. Pracę lekarza traktował jako misję niesienia pomocy ludziom. Biednych leczył bezpłatnie albo pobierał od nich tylko drobne sumy. Dlatego nie dorobił się majątku i żył bardzo skromnie. Kochał również zwierzęta. Uchodził w Narolu za osobę powszechnie szanowaną. Nawet na ulicy spotkawszy swego pacjenta pytał o zdrowie efekty leczenia i w zależności od odpowiedzi dawał kolejne zalecenia. W sercach narolczan pozostał jako serdeczny lekarz, który z tą samą troską pochylał się nad chorym z odległej wsi jak też z Narola, nad osobą majętną jak i biedną. Nie dziwi więc, że pamięć o nim jest wciąż żywa.

WIESŁAW KOŁODZIEJ

Powtórka z „Potopu"

W ramach realizowanego projektu pt. „Leader +" Fundacja Rozwoju Obszarów Wiejskich w dorzeczu rzek: Szkła. Lubaczówki i środkowego Sanu w niedzielę (14 października br.) na placu Zespołu Szkół w Wielkich Oczach zorganizowała plenerową imprezę „Powtórka z „Potopu"

-Nasza Fundacja powstała dzięki wsparciu funduszy strukturalnych Unii Europejskiej – pilotażowego programu „Leader +". Program ten jest jednym z działań Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich". Fundacja została zarejestrowana 25 maja 2006 r. Jej celem jest opracowani i zintegrowanie strategii rozwoju obszarów wiejskich oraz mobilizacja ludności do aktywnego w nim udziału. Stawiamy na ochronę środowiska, pomoc bezrobotnym, poprawę porządku i bezpieczeństwa, upamiętnienie miejsc walk o wolność i niepodległość. Wspieramy działalność kulturalną, oświatową, artystyczną, sportową, turystyczną w naszych gminach. –wyjaśnia prezes Zarządu Fundacji Halina Dryla.

Walka indywidualna

Cele te są wypełniane konkretną działalnością. W tym roku zarówno w gminie Laszki jak i w Wielkich Oczach odbyły się wspólnie organizowane dożynki regionalne. W Laszkach odbyła się cykliczna impreza „Dzień Fasoli", podczas którego prezentowano i degustowano potrawy z fasoli, wybierano „Fasolowego Obszarnika", w konkursie nagrodzono najciekawsze fasolowe przyśpiewki, a w trójboju walczono o tytuł „Króla Fasoli". Zorganizowano bieg ku czci poległych lotników 3 września 1939 r. pod patronatem Roberta Korzeniowskiego. Przeprowadzono szkolenia w zakresie pozyskiwania funduszy unijnych. W ubiegłą niedzielę plac Zespołu Szkół w Wielkich Oczach zamienił się w stanicę rycerską. Bractwo rycerskie z Baranowa Sandomierskiego dał pokaz walk rycerskich z okresu baroku. Atrakcją było nabijanie czarnym prochem armat, odpalanie ich londem i strzelanie. Była też nauka kroków tańców barokowych. Miejscowa młodzież z Zespołu Szkół w swoim programie artystycznym „Z dziejów naszej miejscowości" przypomniała przeszłość Wielkich Oczu. Wyeksponowała walkę ze Szwedami zagonów polskich, opisaną przez Henryka Sienkiewicza w „Potopie". Panie z Kół Gospodyń Wiejskich serwowały jadło staropolskie, a pszczelarze zachęcali do kupna wyrobów z wosku pszczelego i miodu. Były gry i zabawy dla dzieci i dorosłych.

-Dzięki naszej współpracy z gminą Laszki udało się nam zbudować wodociągi w miejscowościach naszej gminy, chodnik w Łukawcu. Łatwiej zdobywać środki unijne. Taka impreza jak dzisiejsza pozwala lepiej poznać historię naszej gminy – mówi wójt gminy Wielkie Oczy Władysław Strojny.

-Program „Leader +" promuję zbiorowości ponad 10 tysięcy mieszkańców. Do 7. tys. mieszkańców Laszek dodaliśmy 4. tys. z Wielkich Oczu, co pozwoliło na zdobycie niezbędnych środków unijnych. Zamierzamy dokonać inwentaryzacji rzeki Szkło, by można było organizować spływy kajakowe. Zechcemy ułożyć chodniki w Wietlinie. Przeprowadzimy w obu gminach szkolenie w zakresie uprawy roślin energetycznych i energii odnawialnej. Zorganizujemy wycieczkę do landów w Bawarii celem zapoznania się z funkcjonowaniem małych kotłowni opalanych biomasą. -dodaje wójt gminy Laszki Adam Grenda.

Adam Łazar

W WIGILIĘ

Gdy nad naszym domem gwiazdka
Wigilijna błyśnie śliczna
I rodzinna okolica
Roziskrzy się serca dobrem
Bądźmy bliżej siebie w tę noc
Bożą Narodzin Dzieciątka
Które sprowadza nadzieję
Pokój, miłość złemu światu.
Przebaczajmy sobie winy
Bądźmy bliżej siebie sercem
I splećmy zwaśnione dłonie
W betlejemski wieczór cichy.
Biały opłatek niech daje
Wiarę w miłość na cały czas
Spełniania ziemskiej wędrówki
W nadziei, pokoju, radości
W świetle betlejemskiej gwiazdy
Naszego życia w miłości.

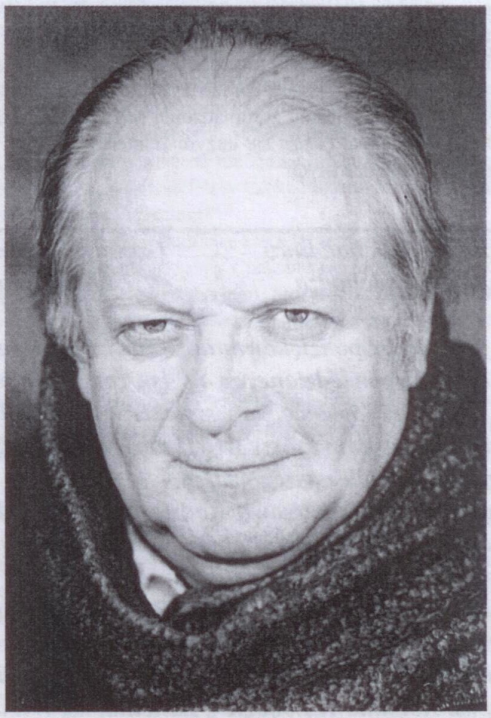

Adam Wolańczyk

BURMISTRZ OLESZYC

Maria Janowska Placek jest pierwszą w powojennej historii gminy Oleszyce kobietą piastującą urząd burmistrza. Wyczyn to tym większy ponieważ włodarzem gminy jest już drugą kadencję. A Oleszyce nie są miasteczkiem łatwym do rządzenia. Z racji dużej tu niegdyś ilości PGR wciąż nie rozwiązanym problemem są ich załogi. W Oleszcach mamy jedyną poza siedzibą powiatu szkołę ponadgimnazjalną - ZSR z liczną wykształconą kadrą. Mieści się też tutaj Nadleśnictwo, które uchodzi za bastion prawicy i to nie tylko w gminie a nawet w powiecie. A mimo to Maria Placek Janowska dzielnie tkwi na kapitańskim mostku.

Co więc decyduje o jej sukcesie? Jakie talenty, cechy jej charakteru powodują, że po raz kolejny wygrała wybory pokonując swojego rywala? Aby odpowiedzieć na tak postawione pytania należy bliżej przyjrzeć się jej biografii i stylowi sprawowania władzy.

Maria Janowska Placek jest absolwentką rusycystyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Docieram do jej koleżanek z lat studiów, które mówią, że gdy przybyła na uczelnie była zakompleksioną dziewczyną z odległego przygranicznego powiatu. Jest ambitna i postanawia dorównać tym miastowym. Z tych też powodów zabiega i przyjaźni się ze studentami wywodzącymi się z miejskich elit. Po ukończeniu studiów w 1977 roku wraca w rodzinne strony. Pracuje jako nauczyciel aż w trzech szkołach w różnych miejscowościach oraz przez cztery lata w Oleszycach pełni funkcje dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury. Ta kwerenda pozwoliła jej świetnie poznać środowisko lokalne jak i zamieszkujących ją ludzi.

W wyborach samorządowych w 1998 roku zostaje wybrana radną a pod koniec kadencji Rada wybiera ją na zastępcę burmistrza. W kolejnych wyborach samorządowych w 2002 roku, obok Tadeusza Sudoła, Władysława Szyka, Zbigniewa Ćwika i Aleksandra Michalskiego /dwaj ostatni byli już burmistrzami/ startuje na burmistrza. Do drugiej tury przeszła Maria Janowska Placek uzyskując 1701 głosów i Władysław Szyk - 1159 głosów. Tym samym burmistrzem Oleszyc została Maria Janowska Placek. Jej aktywność, energia zaangażowanie w sprawy gminy zadecydowała, że w kolejnych wyborach w 2006 roku uzyskując 1612 głosów pokonała przewodniczącego Rady Jacka Kopcia, który uzyskał 1090 głosów. A więc pasmo ustawicznych sukcesów i pokonywanie nie byle jakich rywali.

O Marii Janowskiej Placek od jednego samorządowca usłyszałem, że ma „społeczny węch". Wie kiedy i z której strony nadciąga niebezpieczeństwo czy namiastka burzy i z uprzedzeniem potrafi się odpowiednio ustawić. Z każdej nawet najbardziej karkołomnej sytuacji potrafi

znaleźć wyjście. Po mistrzowsku dystansuje się od spraw kłopotliwych. W zamian lubi mówić o sukcesach czyli osprawach popularnych, pozytywnych dla odbiorcy. W UMiG w Oleszycach specyficzną rolę pełnią kolejni zastępcy pani burmistrz. To właśnie aktualny i poprzedni wiceburmistrz jako urzędnicy nie pochodzący z wyboru i uzależnieni całkowicie od swego zwierzchnika wysyłani są na pierwszy ogień. Dopiero gdy kroi się zwycięstwo pani burmistrz go obwieszcza. A więc to oni zazwyczaj reprezentując władze administracyjne gminy na naradach i spotkaniach gdzie trzeba uzasadniać niepopularne decyzje, które jednak leżą w interesie gminy. Dopiero gdy sytuacja się komplikuje wyrusza im z pomocą i wówczas zazwyczaj piłeczka odbijana jest w stronę Rady.

Pani burmistrz doskonale jest zorientowana w nastrojach w gminie. Wie jaka grupa ludzi, dzielnica, wieś bardziej czy mniej jej sprzyja i które środowiska w związku z tym należy dowartościować. Jest to szczególnie ważne w czasie kampanii wyborczej. Wówczas uczestnicząc w zebraniach staje się rzeczniczką kombatantów, KGW, strażaków, sportowców. Trzeba było ją widzieć na jednym meczu w przededniu wyborów. Zachowywała się jak zagorzały kibic. Były okrzyki radości i niepokoju gdy miejscowej drużynie groziła bramka.

Jako były pedagog posiada też talent zbierania owoców niekoniecznie tylko własnej pracy. Oto jej konkurent w wyborach na osiedlu w Oleszycach gdzie mieszka mimo początkowej niechęci pani burmistrz przeforsował budowę drogi. Gdy jednak klamka zapadła i wał wjechał na poczekaniu na placu budowy zjawiła się pani burmistrz i swoim zachowanie wyraźnie dawała do zrozumienia czyją zasługą jest podjęta tu inwestycja.

Wiele zrobiła aby wtopić się w społeczność miasteczka i gminy.. Widzimy ją jak jadąc na traktorze machnięciem ręki pozdrawia znajomych, jak w sklepie ucina sobie rozmowę ze sprzedawczynią. Wszystko to wpływa na wzrost jej popularności i na kształtowanie się opinii „nasza pani burmistrz".

Rok temu Maria Janowska – Placek trafiła na pierwszą stronę „Nowin". Z zamieszczonego artykułu dowiadujemy się, że pani burmistrz do sierpnia 2005 roku była nauczycielem w Publicznym Gimnazjum w Oleszcach. A więc pracowała w placówce, która podlega burmistrzowi. Na skutek protestów radnych, na krótko zrezygnowała z pracy w szkole i powtórnie na pół etatu ją podjęła we wrześniu ubiegłego roku. Oczywiście takie rozwiązanie nie jest prawnie zabronione. Ale dziennikarz konkluduje: „Jest to nieetyczne i niezgodne z dobrymi obyczajami. Z jednej strony burmistrz jest przełożonym dyrektorki gimnazjum z drugiej jej podwładnym. Jak w takiej sytuacji burmistrz oceni pracę dyrektora szkoły".

. Zdawać by się mogło, że dla osoby która przez szereg lat kierowała GOK wyjątkowo bliskie będą sprawy kultury. Niestety stało się wręcz odwrotnie. Oleszyce w powiecie lubaczowskim wciąż są jedyną gminą pozbawioną Gminnego Ośrodka Kultury. W rezultacie za miedzą w gminie Stary Dzików w każdej wsi mamy zespół folklorystyczny a w gminie Oleszyce od lat posucha.

Patrząc z dystansu na rządy burmistrza Oleszyc można powiedzieć, że jest skrojona na taką gminę jak Oleszycę. To tutaj w realiach gminnej demokracji posiadła sztukę długiego sprawowania władzy. U pani burmistrz wszystko jest pod kontrolą: emocje, gesty, słowa. W sprawowaniu władzy kieruje się dokładnie przemyślaną strategią. Biada temu kto stanie jej na drodze. Kolejne wybory dowiodły, że potrafi powalić nawet groźnych przeciwników. Ktoś kto zaczyna z nią wojnę zazwyczaj wychodzi z niej poturbowany.

Marek Wrzos

W Futorach w zbiorniku wodnym utonęła 69 – letnia Janina M.
W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do mieszkania Konrada K. i skradł 2 książki.

17 października
W Lipsku na posesji Ewy B. Zygmunt S. uszkodził jej samochód Nissan Sunny oraz samochód VW Passat Marcina T. powodując znaczne straty.
W Nowym Siole Hubert M. grożąc pobiciem żądał od nieletniego Rafała S. pieniędzy.

18 października
W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał dwóch rowerzystów Lesława M. i Mariana W. Obaj w wydychanym powietrzu mieli po 3 promila alkoholu.

20 -22 października
W Narolu nieznani sprawcy po wybiciu szyby w drzwiach budynku mieszkalnego Zdzisława W. i wyłamaniu łucznika weszli do środka i skradli z szafy 500 zł.

21 października
W Narolu Bartosz Z. dotkliwie pobił Henryka S.

22 października
W Niemstowie miał miejsce pożar stodoły ze zbiorami jęczmienia. Właściciel Zbigniew K. poniósł straty w wysokości 200 000 zł.

23 października
W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystkę Alicję K. z Nowego Brusna. W wydychanym przez nią powietrzu było 1,14 promila alkoholu.

25 października
Na trasie Lipsko – Łukawica zderzyły sie samochody Kamaz i Skoda Fabia, którego pasażerka Bronisła K. doznała obrażeń.
W Kobylnicy Wołoskiej o godzinie 21 trzech nieznanych sprawców kijem i pięściami dotkliwie pobiło Stanisława F.

25 – 28 października
W Woli Wielkiej nieznani sprawcy ze stawu Ryszarda N. i Zbigniewa R. skradli 200 kg ryb wartości 2000 zł.

26 października
W Lubaczowie Stanisław Z oraz dwie nieustalone osoby pobiły Dawida T.

27 października
W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Jana K. z Lisich Jam. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,80 promila alkoholu.

28 października

Recytowali i śpiewali po niemiecku

Zespół Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie 16 listopada br. zorganizował XIII Wojewódzki Konkurs Recytatorski Prozy i Poezji Niemieckojęzycznej „Von Lessing bis Durrenmatt". Jego uczestnicy - uczniowie z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych z Podkarpacia - recytowali lub śpiewali po dwa utwory literatury niemieckojęzycznej na scenie lubaczowskiego Miejskiego Domu Kultury.

Uczniowie szkół z Podkarpacia śpiewają literaturę niemieckojęzyczną.

-Celem naszego konkursu jest mobilizowanie nauczycieli i uczniów do poszukiwania literatury niemieckiej, szwajcarskiej, austriackiej, emigracyjnej pisanej po niemiecku, ale nie przekładów na język niemiecki. Chcemy pokazać, że ta literatura istnieje, żyje, ma europejskie korzenie. Robimy to w czasie, gdy panuje wszędzie moda na język angielski. Ponadto widzimy, że uczniowie uczestniczący w konkursie wynoszą praktyczne korzyści, wzbogacają swoją wymowę, fonetykę i akcent w języku niemieckim.– mówi germanista z lubaczowskiego Zespołu Szkół Piotr Ważny, jeden z pomysłodawców i współorganizatorów tego konkursu.

Początkowo w konkursie startowali uczniowie szkół podstawowych i średnich z pow. lubaczowskiego. Potem z woj. przemyskiego. Po reformie w oświacie, startuję teraz uczniowie z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Również reforma administracyjna kraju wpłynęła na to, że konkurs ma szerszy zasięg terytorialny, bo obejmuje całe woj. podkarpackie. Szkoda, że Podkarpackie Kuratorium Oświaty i Urząd Marszałkowski tego konkursu nie uwzględniają w wojewódzkim kalendarzu imprez kulturalnych i nie wspomagają finansowo organizatora tego z wszech miar ważnego pod względem edukacyjnym przedsięwzięcia. Dobrze, że Zespół Szkół im. gen. Józefa Kustronia znajduje wsparcie w Starostwie Powiatowym i Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie, a w zakupie nagród rzeczowych i książkowych w Powiatowym Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie oraz Radzie Rodziców tej szkoły.

W tegorocznej trzynastej już edycji tego konkursu, na scenie MDK, mieliśmy możliwość wysłuchania 23 propozycji w kategorii recytacji i poezji śpiewanej. Każdy z uczestników przedstawił dwa utwory. Jury złożone z nauczycieli muzyki, języka polskiego i niemieckiego, pod przewodnictwem germanistki z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie Alicji Wójciak postanowiło w kategorii recytacji przyznać pierwsze miejsce Brygidzie Stachura z Gimnazjum nr 1 w Przemyślu, drugie miejsce - Agnieszce Komendzie z Zespołu Szkół w Lubaczowie, a trzecie – Sabinie Jabłońskiej z Zespołu Szkół w Oleszycach. W kategorii poezji śpiewanej jurorzy nie przyznali pierwszego miejsce, natomiast dwa drugie miejsca dla: Anny Maziarz z Zespołu Szkół w Lubaczowie i Moniki Rebuś z Zespołu Szkół w Oleszycach. Trzecie miejsce zajęły: Marta Godek i Angelika Petka z Gimnazjum nr 1 w Frysztaku. Ponadto przyznano dwa wyróżnienia w kategorii recytacji dla: Magdaleny Babik z Zespołu Szkół w Lubaczowie i Moniki Mikoś z LO w Dynowie.

Zwycięzcom nagrody wręczyli: wicestarosta lubaczowski Krzysztof Szpyt i dyrektor Zespołu Szkół w Lubaczowie Andrzej Nepelski. –Obfite opady śniegu nie przeszkodziły wam w przyjeździe do Lubaczowa, i to z odległym miejscowości naszego województwa. Dziękuję, że chcieliście poznać nasze miasto, w nim zaprezentować się w pięknej recytacji i poezji śpiewanej literatury niemieckojęzycznej. Dziękuję za ten wysiłek i trud wykonawcom i ich nauczycielom. Do zobaczenia za rok. – powiedział na zakończenie imprezy Andrzej Nepelski, dyrektor Zespołu Szkół w Lubaczowie.

Adam Łazar

KRONIKA POLICYJNA

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Dariusza B. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,96 promila alkoholu.

29 października

Jan M. Z Baszni Dolnej napadł na wójta Gminy Lubaczów Wiesława K. Uderzył go w twarz i zniszczył laptopa. Następnie udał się do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej gdzie zniszczył wyposażenie biura. Przybyła policja ubezwładniła delikwenta.

1 listopada

W Lisich Jamach w domu Jana M. przez Grzegorza K. zostały wybite szyby wartości 500 zł.

3 listopada

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Fiata 126p Rafała Z. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu.

Od listopada 2006 Władysław H. z Narola znęcał się nad matką Władysławą H.

W Chotylubiu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Opel Vectra. Jego kierowca Dariusz L. z tej miejscowości miał w wydychanym powietrzu 0,50 promila alkoholu.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Adama K. z Dąbrowy. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,54 promila alkoholu.

4 listopada

W Lubaczowie Zbigniew O. pobił Romana R.

W Lubaczowie Piotr P. posiadał i sprzedawał małoletniej Katarzynie B. środki odurzające

6 listopada

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Mariusza P. z Wólki Krowickiej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,72 promila alkoholu.

7 listopada

W Cieszanowie Stanisław K. na szkodę UMiG uszkodził korony trzech ozdobnych drzew.

10 listopada

W Dachnowie pojazd koloru wiśniowego wymusił pierwszeństwo przejazdu i zepchnął do rowu samochód Fiat Panda.

Na trasie Horyniec – Dziewięcierz kierujący samochodem Nissan Andrzej Sz. z Czechowic zjechał do rowu i uderzył w drzewo powodując śmierć 53 – letniego pasażera Józefa A. Kierowca po wydobyciu ze zmiażdżonego samochodu został przywieziony do szpitala.

11 listopada

W Lubaczowie nieznani sprawcy dokonali kradzieży samochodu VW Transporter. Właściciel Barbara i Ryszard B ponieśli straty w wysokości 10 000 zł.

13 – 20 listopada

W Lubaczowie Ludwik W. kierował groźby karalne pobicia swej córki Agnieszki.

15 listopada

W Lubaczowie przy ulicy Norwida nieznany sprawca włamał się do piwnicy Stanisława T i skradł rower i dwie wędki.

19 listopada

W Lubaczowie Julia B. przywłaszczyła sobie telefon komórkowy Motorola będący własnością ojca.

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat Uno. Okazało się, że w jego wydychanym powietrzu było 2 promile alkoholu, a pojazd prowadził on mimo sądowego zakazu.

20 listopada

W Lubaczowie na ulicy Krasińskiego patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Seat Cordoba Adama T. z tego miasta. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

Nieznany sprawca przez telefon komórkowy kierował groźby karalne pod adresem Andrzeja i Teresy H.z Lisich Jam.

24 listopada

W Lubaczowie na ulicy Wyszyńskiego samochud Wolkswagen Passat kierowany przez 35 – letniego Janusza J. uderzył w tył policyjnego Wolkswagena Transportera. W wydychanym powietrzu Janusza J. Było 2,1 promila alkoholu.

25 listopada

Trzej siedemnastoletni mieszkańcy Lubaczowa włamali się do magazynu ze sprzętem AGD. Jednego na gorącym uczynku złapał właściciel. Dwóch pozostałych próbowało uciec, ale wpadli w ręce policji.. Wszyscy byli pijani i w wydychanym powietrzu mieli od 1 do 2 promili alkoholu.